Nr. 220 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 13 maja 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 80 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Organizacja rolników.

Lwów 12 maja.

Nakładem krakowskiego Tow. rolniczego wyszła właśnie cenna i bardzo aktualna praca posła Jana Hupki p. t. „Zawodowe stowarzyszenia rolnicze." Dla Galicji, kraju na wskróś rolniczego, jest to sprawa pierwszorzędnej wagi, która niewątpliwie na najbliższej sesji sejmowej wywoła ożywioną dyskusję. Sprawa ta ma już swoją historję, datuje się bowiem od kongresu rolniczego we Wiedniu z r. 1868, na którym, pod przewodnictwem hr. Alfreda Potockiego, ówczesnego ministra rolnictwa, po raz pierwszy poruszono myśl zawodowej organizacji rolników w Austrji. Od tej chwili stała się kwestja ta przedmiotem obrad towarzystw gospodarskich i rolniczych, a ich rezultatem było gruntujące się coraz silniej przekonanie, że w kraju naszym koniecznie potrzebną jest obowiązkowa organizacja stanu rolniczego, uregulowana ustawą krajową. O ile jednak zachodziła zupełna zgoda co do samej istoty, o tyle różniono się w ocenianiu zasad i charakteru tej organizacji w kołach sejmowych. Tymczasem w mowie tronowej z 11 kwietnia 1891 zapowiedziany został projekt rządowy w tym samym kierunku, w jesieni r. 1891 zaś przedłożył rząd projekt o „zawodowych stowarzyszeniach rolniczych" i o „włościach rentowych" wraz z obfitym i cennym materjałem statystycznym. Było to jednak wkroczenie w dziedzinę samorządu krajowego, autonomiści więc zupełnie słusznie oparli się temu i rząd musiał projekt swój cofnąć. W r. 1897 przedłożył zmieniony projekt o „zawodowych stowarzyszeniach rolników" — o tyle zmieniony, że zakreślał tylko ogólne granice, pozostawiając postanowienia szczegółowe ustawodawstwu krajowemu. Projekt z r. 1897 nie stał się, niestety, ustawą, skutkiem obstrukcyjnego usposobienia parlamentu. Dopiero po utworzeniu (1898) państwowej rady rolniczej i wydaniu przez nią opinji przedłożył rząd odnośny projekt w r. 1901 i ten wreszcie został przez obie izby uchwalony — rzecz rzadka — prawie jednomyślnie. Równocześnie rząd począł pertraktować z wydziałami krajowymi, wobec czego komitet Tow. rolniczego krakowskiego także zajął się tą sprawą i poruczył p. Hupce opracowanie referatu. Towarzystwa okręgowe w Krakowie i Brzesku na podstawie referatu dra Caro, (który w tej sprawie wydał właśnie bardzo interesującą broszurkę p. t. „Zawodowa organizacja rolników") uchwaliły rezolucje za wprowadzeniem w życie stowarzyszeń zawodowych, a ta sama tendencja objawiła się w wielu innych oddziałach, a także i w Kółkach rolniczych.

Sprawa istotnie jest tem naglejszą, że wszystkie inne zawody są już zorganizowane i posiadają swoje zastępstwa (izby handlowe i przemysłowe, notarjalne, adwokackie, lekarskie, kartele i ringi, odbijające się nieraz ciężko na rolnictwie, które stoi osamotnione, bez organizacji, bezsilne, zdane na łaskę i niełaskę zmiennych konjunktur handlowych. Zresztą ostatnie lata przyniosły ogromny postęp w technice rolniczej i ogromny przewrót w socjalno ekonomicznych stosunkach rolników, tak, że zwykłe organa rządu, już zmienionym stosunkom podołać by nie mogły. Utworzenie takiej organizacji jest zwłaszcza u nas potrzebnem, gdzie opieka rolnictwem, była zupełnie zaniedbaną. Austrja ma najniższe w Europie cła zbożowe, a i one stają się iluzoryczne przez szkodliwą, bo fałszywą praktykę taryfową. Austrja skutkiem tego bywa zasypywaną obcem zbożem, na czem dobrze wychodzą ze szkodą ogółu, tylko zbożowi spekulanci giełdowi. To zaś samo, co ze zbożem, dzieje się z bydłem i produktami zwierzęcymi. Eksport nasz zmniejsza się ciągle, kraj nasz ma od szeregu lat bilans bierny.

„Jeden tylko eksport — pisze z goryczą autor — wzrósł u nas niepomiernie. Eksport ludzi! Wywóz rąk, nie znajdujących w kraju sposobów do życia i pożywienia dla żołądków. Lecz taki wywóz naszego bilansu nie poprawi!"

Zawodowe stowarzyszenia mogą mieć też ważne znaczenie wychowawcze, zwłaszcza w kierunku budzenia energji, inicjatywy i zaufania we własne siły na łączności wszystkich oparte.

Podstawową zasadą ustawy państwowej, która właśnie onegdaj uzyskała sankcję cesarską jest: 1) obowiązkowe należenie każdego rolnika do stowarzyszenia 2) że organizacja ma się opierać na powiatowych stowarzyszeniach, związanych u góry w krajowem stowarzyszeniu. W tych granicach może każdy kraj koronny z zupełną swobodą przeprowadzić organizację rolników u siebie. W razie potrzeby można nawet owe ogólne zasady zmodyfikować, już to przez wykluczenie kół rolniczych, już przez ustanowienie granicy od dołu i góry, już to przez stworzenie osobnych zawodowych organizacyj dla poszczególnych kategoryj rolników. Rzecz prosta, że z tej swobody bez koniecznej potrzeby korzystać nie należy i p. Hupka przemawia za utrzymaniem pierwszej zasady w całej pełni. W naszych stosunkach nie powinniśmy myśleć o wyłączeniu z organizacji czy to wielkich właścicieli ziemskich, czy też zagonowych rolników, bo i ci odnosić będą z niej pożytki nie małe: jako konsumenci przez wykluczenie handlarzy i pośredników, jako zarobnicy rolni przez pomoc w wyszukaniu pracy z wykluczeniem handlarzy żywym towarem — i jako producenci przez korzystniejsze warunki zbytu. Co do wielkich właścicieli, to nie tylko materjalny, ale i moralny, etyczny wzgląd przemawia za należeniem ich do organizacji. Co się tyczy drugiej zasady ustawy państwowej sądzi p. Hupki, że tu ze swobody modyfikacji należy zrobić szerszy użytek w sposób odpowiadający naszym stosunkom i tradycji. Wobec istnienia dziś dwóch krajowych Towarzystw rolniczych pragnie i na przyszłość utrzymania tego dualizmu, usprawiedliwionego odrębnością zarówno rolnych jak kulturnych i społecznych organizacyj. Pragnie także, ażeby istniejącym oddziałom Tow. gosp. i Tow. okręgowym zapewnić możność przeistoczenia się w zawodowe stowarzyszenia okręgowe, byleby podział na okręgi był odpowiedni i nie zakreślał jednostkom zbyt rozległych granic. Jako granicę najwłaściwszą uważa okręgi rad powiatowych, co szczególniej w zachodniej części kraju bardzo łatwo da się osiągnąć. Oto główne zasady projektu p. Hupki, który w swoim czasie obszerniej omówimy.

Trybunał administracyjny w kwestji dyrektury w szkołach wydziałowych żeńskich.

Od dłuższego czasu toczy się spór o to, czy „dyrektorem" w żeńskiej szkole wydziałowej, ma być mężczyzna, czy kobieta, oczywiście zawodu nauczycielskiego. Do prowadzenia takiego sporu przed władzami administracyjnemi, potrzeba koniecznie wykazać się legitymacją t. j. powodem i uprawnieniem do niego, inaczej bowiem skarżący się, chociażby sprawa sama wykazywała nawet jaskrawo rażące pogwałcenie prawa, już z braku udowodnionej legitymacji, zostaje z niczem odprawionym. Po obsadzeniu we Lwowie dwu takich posad siłami żeńskiemi, tudzież udzieleniu prezenty na trzecią taką posadę (w szkole im. Czackiego) również nauczycielce, z zupełnem pominięciem wszystkich ubiegających się nauczycieli mężczyzn, chociaż odpowiadali warunkom konkursu, uważało lwowskie towarzystwo nauczycieli szkół ludowych za wskazane i konieczne, wnieść imieniem nauczycieli mężczyzn zażalenie przeciw krzywdzącemu nauczycieli postepowaniu do rady szkolnej krajowej i prosić o niezatwierdzenie udzielonej prezenty, a zarazem o zarządzenie rozpisania nowego konkursu na tę posadę ściśle wedle postanowień § 19 państwowej ustawy szkolnej z 14 maja 1869 i § 9 kraj. ust. szkol. z 3 maja 1895, jak i mniej zgodnego z temi postanowieniami prawomocnego i obowiązującego aktu organizacyjnego tej szkoły, które to postanowienia dopuszczają do kompetowania o tego rodzaju posadę i jej uzyskania jedynie **tylko nauczycieli mężczyzn**. Jednakowoż tak rada szkolna, jak następnie ministerstwo oświaty zarzuciły „Towarzystwu", jako takiemu, brak legitymacji w tej sprawie. Wtedy kilku nauczycieli, którzy ubiegali się o tę posadę, wniosło imieniem własnem, jako pokrzywdzeni, zażalenie do rady szkolnej krajowej, a motywując je tymi samymi co i towarzystwo dowodami, postawiło to samo żądanie. Rada szkolna krajowa, uznając ich legitymację, odpowiedziała jednakowoż, że z ducha obowiązujących ustaw szkolnych nie można wywnioskować, jakoby kobiety były wykluczone od możności ubiegania się i uzyskania posady, dyrektora w wydziałowych szkołach żeńskich, tudzież, że swego czasu nie uczyniono żadnego rekursu przeciw konkursowi, a teraz rada szkolna, wobec jego prawomocności, nie może, ani wykluczyć nauczycielek od ubiegania się, ani uznać, że są niezdolne do uzyskania i piastowania posady dyrektorskiej w wydziałowych szkołach żeńskich.

Wniesiony od tej decyzji rekurs odrzuciło ministerstwo wyznań i oświaty, jako spóźniony. Wskutek tego wniesiono zażalenie do trybunału administracyjnego, które, chociaż od wniesienia już rok upłynął, dotychczas nie jest ostatecznie załatwione. Zażalenia do trybunału administracyjnego nie mają z urzędu mocy odraczającej Załącej się stronie wolno jednakowoż prosić władzę administracyjną, o wstrzymanie wykonania decyzji, aż do rozstrzygnięcia sprawy przez trybunał administracyjny. Wstrzymanie to „**ma być**", to znaczy musi być dozwolone, wyjąwszy chyba, że jakieś ważne powody ogólnego znaczenia i doniosłości nakazują natychmiastowe wykonanie. W tym wypadku i nasi żałący się, prosili radę szkolną krajową o taką zwłokę i uzyskali ją na piśmie. Jednakowoż w miesiąc później doręczono prezentowanej nauczycielce dekret nominacyjny na tę dyrektorską posadę (szkoła Czackiego) odebrano od niej przysięgę służbową i wprowadzono ją zaraz w czynności urzędowe.

Taki sam konkurs rozpisała była przeszło przed rokiem rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie; celem obsadzenia posady „dyrektora" wydziałowej szkoły żeńskiej im. św. Marcina we Lwowie. Do ubiegania się dopuszczono przez zaklamrowane wyrażenie „dyrektorki", obok niezaklamrowanego i najpierw położonego wyrażenia „posady dyrektora", także kobiety.

Pewne grono nauczycieli mężczyzn wniosło przeciw temu rozpisaniu konkursu protest do rady szkolnej krajowej, żądając jego zniesienia i rozpisania innego ściśle tak, jak każą ustawy i rozporządzenia szkolne. Atoli odpowiedź rady szkolnej krajowej brzmiała na temat ducha obowiązujących ustaw szkolnych; żałącym się udzieliła rada szkolna prawo wniesienia rekursu ministerjalnego od tej decyzji.

Ażeby uchronić się od opłaty większej należytości stemplowej postanowiono, że tylko jeden z żałących się wniesie rekurs imieniem własnem, bo to dla sprawy obojętne, czy rekurs wniosą wszyscy, czy jeden tylko. I tak się stało. Lecz ministerstwo odrzuciło rekurs z braku jakiejkolwiek legitymacji do jego prowadzenia.

Wniósł tedy ów nauczyciel w porozumieniu się z kolegami od tej decyzji ministerjalnej zażalenie do trybunału administracyjnego we Wiedniu. Dnia 26 z. m. odbyła się w tym przedmiocie ustna rozprawa jawna. Żałącego się zastępował nadworny i sądowy adwokat wiedeński dr. Józef Zipser.

Trybunał **w kwestji legitymacji** poszedł w wyroku swoim za decyzją i podniesionymi podczas rozprawy ustnymi wywodami ministerstwa oświaty, motywując, że żałącemu się nie odebrano wcale możności, ani ubiegania się o posadę, ani jej uzyskania, a same osobiste widoki nie mogą stanowić prawnego punktu do roztrząsania sprawy. Przytem jednakowoż **uznał** równocześnie trybunał w tym wyroku, **że zaczepione rozpisanie konkursu jest niewłaściwem, nielegalnem, gdyż wbrew ustawie (gesetzwidrig) rozszerzono koło kompetujących.**

„Rodzina".

Stryj 11 maja.

Tegoroczne zgromadzenie rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina", odbyło się dziś w mieście naszem.

Przybyłych o godzinie 9 przed południem z całego kraju członków rady nadzorczej, wydziału centralnego i licznych członków lwowskiego oddziału — powitał na dworcu prezes tut. oddziału p. Ilnicki, poczem udano się na nabożeństwo do kościoła, stamtąd zaś do budynku rady powiatowej, gdzie się odbyło zgromadzenie. W zebraniu wzięło udział 11 delegatów, a to: Alfred Weiss z Bochni, Jakób Szturma z Gródka, dr. Franciszek Sawa ze Lwowa, Wiktor Machnicki z Nowego Targu, Franciszek Stupnicki z Przemyśla, Franciszek Kuszczczak ze Sanoka, Wincenty Brodman ze Stanisławowa, Michał Bal ze Stryja, Edmund Kruszelnicki z Tarnopola, Władysław Mossakowski z Winnik i Jan Wirstlein ze Złoczowa. Delegaci ze Sokala i Borszczowa nieobecność swą usprawiedliwili.

Z przedłożonego przez wydział centralny sprawozdania z czynności za rok 1901 wynika, że „Rodzina" istnieje lat 20 i chociaż zwolna, jednak stale i statecznie się rozwija. Z końcem ubiegłego roku liczyła 13 oddziałów, a przeszło 600 członków, a zaopatruje 51 inwalidów i wdów kwotą roczną 5.254 koron, z czego inwalidzi pobrali 2.274 k. 80 h. — wdowy 2.957 k. 40 h. — sierota 21 k. 80 h., a oprócz tego wydano na stypendja dla dzieci członków 700 k., a na pogrzeby dla członków zmarłych 240 k. — razem tedy w ciągu roku 1901 spożytkowali członkowie 6.194 koron.

W roku 1901 przyznał wydział centralny stałe zapomogi nowym trzem inwalidom, trzem wdowom i trzem sierotom.

Oddziały rozwijają się, o ile na to stosunki miejscowe zezwalają, a do najlepszych należą oddziały we Lwowie, Bochni, Stryju, Winnikach i Sokalu.

Zamknięcie rachunków wykazuje ogólny majątek „Rodziny" w kwocie 211.726 koron 32 hal. z dniem 31 grudnia 1901 i cały ulokowany jest w papierach wartościowych, zastrzeżonych na rzecz „Rodziny", a mających bezpieczeństwo pupilarne. Papiery wszystkie złożone są w depozycie Banku krajowego, dokąd też wszelki pieniądz od oddziałów przesyłany bywa, tak, że wydział centralny otrzymuje tylko rachunek od oddziału i kwit z Banku na złożoną tam kwotę, która według rachunku w księgach wydziału centralnego wykontowaną zostaje.

Tak sprawozdanie z czynności, jak i zamknięcie rachunkowe po dyskusji w której zabierali głos pp.: Bobelak, Webersfeld, Ohly, Bal, Welichowski, przyjęła rada nadzorcza z uznaniem do wiadomości i udzieliła za nie wydziałowi centralnemu absolutorjum.

Przedłożony przez wydział centralny projekt budżetu na rok 1902 został uchwalony bez zmiany, jakoteż uchwaloną została proponowana na r. 1902 skala wymiaru stałych zapomóg.

Rada nadzorcza przyznała nadzwyczajną zapomogę jednorazową na poratowanie zdrowia jednemu długoletniemu członkowi oddziału borszczowskiego.

Uchwalono zastanowić się nad zabezpieczeniem ryczałtu pogrzebowego dla emerytów, czem ma się zająć wydział centralny i przyjść z odpowiednimi wnioskami co do zmiany statutu w tym duchu.

Jako miejsce następnego zebrania oznaczono: Lwów.

Rada nadzorcza przyjęła wzniesioną po raz trzeci rezygnację ordynata Tadeusza Czarkowskiego-Golcjewskiego z godności prezesa „Rodziny" i wyraziła mu cześć i podziękowanie za dotychczasową jego pracę i jego popieranie materjalne i moralne towarzystwa. Z wyborów wyszli: jako prezes Jan Welichowski, jako I. wiceprezes Bolesław Mikuliński, II. wiceprezes Edmund Kolbuszowski — do wydziału centralnego weszli na lat trzy: Klausal Jan, dr. Sawa Franciszek, Schilling Walenty, na dwa lata: Janowicz Krzysztof, na rok: Moskwa Franciszek. Do komisji lustracyjnej weszli: pp. Hoffman Emil, Bobelak Stanisław, Motylewski Stanisław, Szyjkowski Władysław i Köhler Stanisław.

Na tem zakończono.

Po zgromadzeniu udano się na dworzec kolejowy na wspólny obiad. Do stołu zasiadło około stu osób. Pierwszy toast wzniósł prezes tut. oddziału p. Ilnicki na cześć gości, drugi prezes p. Welichowski na cześć oddziału stryjskiego „Rodziny", poczem posypały się szybko inne toasty. Między nimi wielkie wrażenie zrobił wierszyk okolicznościowy oddeklamowany prześlicznie przez Janinkę Różycką, córkę członka „Rodziny" stryjskiej, a dalej piękne i pełne głębokich myśli przemówienia pp. dyrektora gimnazjum tutejszego dra K. Petelenza, p. Weissa, z Bochni, p. Webersfelda, dra Sawy, Janowicza itd. Po obiedzie zwiedzano miasto, a wieczorem goście serdecznie żegnani, rozjechali się do domów.

Z życia na prowincji.

Tarnopol w maju.

(Agitacja Rusinów. — Kasa oszczędności i banczek narodowy dra Czykaluka).

Najdonioślej zawsze grzmi surma bojowa zacnego organu „boryteli" ruskich *Diła* w korespondencjach z „odwiecznie ruskiej" ziemi tarnopolskiej.

Wrażliwy, nerwowy człowiek XX stulecia, czytając te, jadem bezgranicznej nienawiści ku wszystkiemu co polskie, tchnące wynurzenia „kulturnej" ruskiej duszy, w bujnej swej wyobraźni widzi już trupami nienawistnego, paskudnego lackiego plemienia zasłane pobojowisko i i pijane zwycięstwem hordy epigonów Chmielnickiego, Żeleźniaka i Gonty; o uszy jego straszny obija się okrzyk: *Vae victis!*

W tej ruskiej ziemi tarnopolskiej, najważniejszym ruskim posterunkiem jest naturalnie miasto Tarnopol. Źródła dziejowe wykazują wprawdzie, że założyciel miasta Tarnopola, Jan Tarnowski, hetman wielki koronny za Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, zwycięzca z pod Obertyna, pochodził ze **starożytnego rodu polskiego**, musi to jednak być bezczelny fałsz historyczny. Jan Tarnowski był niewątpliwie prawym Rusinem i ruskim patrjotą, bo założył przecież ruskie miasto Tarnopol, nadając mu równocześnie obszerne przywileje.

Trudno jednak na świecie o sprawiedliwość! W tym Tarnopolu Polacy, ci przez wieki przez „tubylców" tolerowani „obcy przybysze", niby dęby odwieczne głęboko zapuścili korzenie w „świętą, ruską ziemię". Pozakładali

---

(2) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył

Kl. K.

Głafira Semenówna zerwała się z kanapy.

— Mikołaju Iwanowiczu, ja umykam do garderoby! Jeżeli raz jeszcze wspomnisz tę obrzydliwość, — uciekam. Wiesz dobrze, że o niej słuchać nie mogę!

— No, milczę już, milczę! Siadaj, — rzekł Mikołaj Iwanowicz, postawił próżną szklankę na stoliku i począł zapalać papierosa.

— Brr... — raz jeszcze drgnęła nerwowo Głafira Semenówna, usiadła, wzięła do rąk pomarańczę i zabrała się do jej obierania. — Bodaj pomarańczą zakąszę, albo co, — mruknęła i dodała: — Ja ci powiem coś więcej. Dokuczasz mi, że za granicą w restauracjach nie jem niczego, oprócz buljonu i bifsztyka... A skoro przyjedziemy do Turcji, to wiedz, że i bifsztyka z buljonem jeść nie będę.

— A to znowu jak? Dlaczego? — zapytał zdziwiony Mikołaj Iwanowicz.

— Rzecz bardzo jasna. Dlatego, że Turcy mahometanie, jedzą koninę i mogą mi usmarzyć bifsztyk z końskiego mięsa. I buljon mogą zrobić z koniny.

— Fju, fju! Otóż mi witaj! A czemże ty żywić się będziesz na ziemi tureckiej? Wszak, jeżeli gdzie, to u Turków nie znajdziesz szynki. Tej im religja zabrania.

— Stanę się wegetarjanką! Będę jadła makaron, owoce, groszek, bób, kartofle. Będę żyła chlebem i herbatą.

— Co też ty mówisz, mateczko! — rzekł Mikołaj Iwanowicz. — Wszakże w Konstantynopolu staniemy w jakimkolwiek hotelu francuskim. Piotr Piotrowicz był w Konstantynopolu i opowiadał, że tam są wyborne jadłodajnie, utrzymywane przez Francuzów.

— Jadłodajnie może i utrzymują Francuzi, ale kucharzami z pewnością są Turcy... Nie, nie, już ja sobie postanowiłam.

— Czyliż nie odróżnisz koniny od wołowego mięsa?

— Zapewne, ale w każdym razie trzeba to wziąć do ust, rozkąsić... Tfu! Nie, nie, już sobie tak postanowiłam i nie wytłumaczysz mi niczem, — zawyrokowała stanowczo Głafira Semenówna.

— A to z ciebie turystka! Jeżeli jednak pozwolisz, ja będę za ciebie kosztował mięso, — zaproponował jeszcze Mikołaj Iwanowicz.

— Ty? Aha! Ty naumyślnie postarałbyś się nakarmić mnie koniną! Znam ja cię, podstępny hultaju.

— Otóż, niewierna kobieto! kiedyż-to okazałem się wobec ciebie podstępnym?

— Eh, bądź łaskaw i milcz. Znam ja ciebie wzdłuż i w poprzek.

Mikołaj Iwanowicz rozwarł ręce i z miną obrażonego skłonił żonie głową.

— Mądry pan jesteś na wylot! Pamiętam, jak się pan cieszyłeś w Neapolu, kiedy przy *table d'hote* przez pomyłkę zjadłam te przeklęte ślimaki, sądząc, że to grzyby, smażże. Pamiętasz pan, co działo się wówczas ze mną... Jednakże — dodała — zdejmę z siebie gorset i położę się. Konduktor otrzymał w Wiedniu guldena, ażeby nie wpuszczał tu nikogo. Więc chyba mogę być swobodną...

— Oczywiście, zdejm ten swój chomąt i wszystkie popręgi, — wtrącił Mikołaj Iwanowicz. — Nie ma tu kogo kokietować.

— Boję się jednak, ażeby kto nie wszedł.

— Nie, nic! Skoro już wziął guldena, to nie wpuści nikogo. Wreszcie, do tej pory dotrzymał słowa, bo nie dał nam nikogo.

Głafira Semenówna rozpięła stanik, zdjęła gorset i schowała go pod poduszkę. Zaledwie jednak ułożyła się na kanapie, rozwarły się drzwi od kurytarza i w przedziale pojawił się konduktor z obcęgami.

— *Ich habe die Ehre...* — rzekł na powitanie. — *Ihre Fahrkarten, mein Herr...*

Mikołaj Iwanowicz spojrzał na niego i odezwał się do żony:

— Głasza, popatrz, wszak to nowy konduktor! To już nie tamten.

— *Novi, novi...* — uśmiechnął się konduktor, dziurawiąc bilety.

— Pan mówisz po rosyjsku? — zapytał z radością Mikołaj Iwanowicz.

— *Mało, gospodyne.*

— Brat-Słowianin?

— *Sławjane, gospodine,* — pokłonił się konduktor i dodał po niemiecku: — Zapewne rosyjscy państwo zechcą pozostać sami w przedziale?

Jako bliższe objaśnienie swego pytania pokazał małżonkom dwa palce.

— Tak, tak... — potakiwał Mikołaj Iwanowicz. — *Ich gebe...* Głasza! Trzeba będzie i temu dać, bo nam tutaj napuści pasażerów. Tamten konduktor, padlec, został w Budapeszcie!

— Naturalnie, daj... Całą noc mamy przebyć w wagonie, — mruczała Głafira Semenówna. — Ale nie dawaj teraz, jeno później, bo i ten gotów czmychnąć na jakiej stacji i trzeba będzie opłacać się trzeciemu.

— Dam guldena!.. *Ich gebe Gulden,* ale później... — wygłosił Mikołaj Iwanowicz.

— *Nacher... Nacher...* — tłumaczyła Głafira Semenówna.

Konduktor widocznie nie dowierzał. Mruczał coś po niemiecku, to po słoweńsku, uśmiechał się i dłoń wyciągał.

— Nie wierzy? Ach, to brat-Słowianin! Za kogo-ż ty nas uważasz? I myśmy was jeszcze oswobodzali! No, dobrze, dobrze. Masz tutaj pół guldena. Reszta później w Belgradzie... My do Belgradu teraz jedziemy, — tłumaczył Mikołaj Iwanowicz, dobył drobnej monety i podał konduktorowi.

Ten potrząsł na dłoni pieniądzmi i rozłożył ręce:

— *Mało, gospodine... Molim jedna gulden...*

— Daj mu już guldena! Niech szczeźnie! Musimy przecie mieć noc spokojną, — zawołała na męża Głafira Semenówna.

Mikołaj Iwanowicz zgarnął drobne z dłoni konduktora, podał mu guldena i rzekł:

— Na-ż ci. Żebyś się udławił, bratku!

Konduktor ukłonił się i zasuwając drzwi, uprzejmie wyrzekł:

— *Z Bohom, gospodine...*

II.

Ze stukiem i hukiem pędzi pociąg pospieszny po węgierskich stepach. Tu i ówdzie pojawiają się wioski, przypominające nasze, rusińskie sioła, omazane gliną i bielone, jeno bez słomianych dachów, a kryte dachówką. Rzadziej jeszcze napotyka się dwór, zawsze z malutkim domem mieszkalnym, a ogromnemi i licznemi, gospodarskiemi zabudowaniami. Głafira Semenówna leży na kanapie i usiłuje zasnąć. Mikołaj Iwanowicz, uzbroiwszy się w książkę p. t. „Tłumacz języka rosyjskiego na turecki", uczy się tureckiego języka. Mruczy on półszeptem:

— Witajcie — *selam alejkum,* dziękuję — *szukjur,* to drogo — *pachały dyr,* ile kosztuje — *ne dejer,* przynieś — *hetir,* żegnajcie *Ałłach ysmarładyk...* Można połamać język. Jak takie wyrazy zapamiętać?! — mówi do siebie, następnie wznosi oczy ku sufitowi i powtarza: *Ałłach ysmarładyk...* Ałłacha, to jeszcze zapamiętam, ale już ysmarładyka — chyba nigdy... *Ysmarładyk, ysmarładyk...* Ha, próbujmy dalej... — zagląda znowu do książki. — „Nastaw samowar"... Głafira Semenówna! — woła nagle. — W Turcji znają samowar, to znaczy, nie będziemy już mieli męki z herbatą.

Głafira Semenówna podniosła głowę, wsparła się na łokciu i zapytała:

— A jak samowar po turecku?

— Nastaw samowar — *suju kajnat,* a zatem samowar — *kajnat.*

— To w samej rzeczy warta dobrze zapamiętać. Kajnat, kajnat, kajnat... — trzykrotnie powtórzyła Głafira Semenówna i znowu legła na poduszce.

Ciąg dalszy nastąpi.

najrozmaitsze instytucje, szkoły i towarzystwa; między innemi założyli przed laty 32 kasę oszczędności, która — o zgrozo! — gromadzi „olbrzymie“ sumy ruskich wkładek i wskutek tego tamuje należyty rozwój założonego przed dwoma laty banczku prawego Rusina, dra Czykaluka.

W jednym z ostatnich numerów *Diło* znowu (po raz drugi!) wzywa „prawowiernych Rusinów“, ażeby wycofali swoją krwawicę z tej Rusinom wrogiej, „polsko-żydowskiej“ instytucji i nieśli swój ciężko zapracowany grosz do narodowego banczku dra Czykaluka.

Bardzo słusznie! Aby jednak zadośćuczynić formie, powinien szanowny organ boryteli wezwać jeszcze — i to stanowczo — wszystkich prawych patrjotów ruskich, aby bezzwłocznie spłacili wszystkie, w tej paskudnej instytucji zaciągnięte pożyczki i nadal tam nigdy więcej nie pożyczali; ażeby dalej nie poważyli się przyjmować ani grosza z subwencyj, udzielanych corocznie z czystych zysków tego ohydnego zakładu na cele dobroczynne — w końcu: ażeby sobie z tego nic nie robili, że ruskie ich zobowiązania w kasie oszczędności są znacznie, ale to bardzo znacznie, wyższe, aniżeli ich ruskie wkładki. — *Sapienti sat!*

Głosy naszych pobratymców.

Moravska Orlice, wychodząca w Bernie, w jednym z ostatnich numerów poświęca wstępny artykuł sprawie memorjału komisji kolonizacyjnej, nad którym toczą się obrady w izbie panów sejmu pruskiego. Artykuł, noszący tytuł „Pul milliardy na germanisaci“, w kilku ustępach gorąco protestuje przeciw krzyczącemu bezprawiu pruskiemu.

„Pod berłem Hohenzollernów żyje koło półczwarta miljona Polaków, tak, że na jedną głowę polską przypada 150 marek z tych Judaszowych srebrników“. Kończy się artykuł przytoczeniem znanego czterowiersza p. Damrotha:

Sto miljonów marek, to nie fraszka,
Można za nie kupić województwo całe.
Ale z duchem polskim walka — nie igraszka,
By ducha zgnębić — i Niemcy za małe.

Mejme nadeji, że „divu toho“ nedokaże ani pul milliardy marek!

Wychodząca w Dubrowniku *Crvena Hrvatska*, omawiając sprawę proponowanej p. Apolinaremu Jaworskiemu prezydentury w delegacjach wspólnych, podaje w jednym z ostatnich swych numerów artykuł p. t. „Poljaci i trojni savez,“ w którym z radością wita politykę Koła polskiego. „Stanowisko Polaków będzie najlepszym dowodem, że bajką jest, jakoby trójprzymierze było niezbędną koniecznością dla monarchji. Jest niezbędną koniecznością dla hegemonji Niemców i Madziarów, ale sprzeciwia się interesom samodzielności i powadze monarchji. Odczuwamy to najsilniej my Chorwaci, jako ofiary trójprzymierza. Pomiędzy wszystkimi Słowianami Polacy nie mają ani większych, ani naturalniejszych, ani szczerszych przyjaciół od nas Chorwatów. Najnowsza ich opozycja przeciw trójprzymierzu wzmocni tylko tę przyjaźń.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 7 maja.

(*fr.*) Grupa rotszyldowska chwyciła się tym razem przy przeprowadzaniu konwersji węgierskiej małego fortelu, mającego powiększyć efekt tej operacji, a zarazem wyrobić kredytowi węgierskiemu lepszą reputację w międzynarodowym światku finansowym.

Dotychczas wszystkie konwersje urządzano w ten sposób, że oprócz wezwania do posiadaczy starych, skonwertować się mających papierów, by wymieniali je na nowe, wystosowywano także wezwanie do ogółu publiczności, aby zechciała kupować za gotówkę nowe walory. A zatem oprócz zgłoszeń konwersyjnych odbywała się równocześnie także subskrypcja w gotówce, na tę część nowych walorów, która nie zostanie zaabsorbowaną przez konwersję. Tym razem jednak grupa rotszyldowska wcale nie urządza subskrypcji w gotówce, lecz wzywa jedynie posiadaczy starych 4½ procentowych walorów węgierskich, ażeby oświadczyli się, czy chcą otrzymać za nie nowe, 4 procentowe papiery, czy też zapłatę w gotówce. Kokieterja ta ma na celu wyrobić w świecie przekonanie, że najpotężniejsza z europejskich grup bankierskich tak pewną jest powodzenia tej operacji, iż nawet nie przypuszcza, aby jakakolwiek cząstka nowych walorów została do wolnej sprzedaży.

Równocześnie pracuje cała sfora usłużnych agentów i rozpuszcza zarówno w prasie, jak i w poufnych pogadankach pogłoski, że rząd węgierski myśli już o dalszych, o wiele większych planach konwersyjnych, że już niebawem 4 procentowa stopa należeć będzie na Węgrzech do przeszłości, bo wszystkie 4-proc. długi węgierskie skonwertowane zostaną na 3½ procentowe. Kolportowanie tego rodzaju pogłosek ma na celu skłonić posiadaczy 4½ procentowych papierów, by czemprędzej wymieniali je na nowe 4 procentowe, co do których rząd peszteński obowiązuje się przynajmniej przez pierwszych dziesięć lat nie konwertować ich.

Nie wiele więcej, jak rok temu, prawie nikt nie chciał kupować 4-procentowych papierów węgierskich i dlatego i gmina Budapesztu musiała zaciągnąć pożyczkę na 4½ procent a węgierskie instytucje hipoteczne musiały wypuszczać 4½ procentowe listy zastawne, a teraz miałaby już 4 procentowa stopa być za droga dla Węgier? O! blaga! Niech tylko skończy się konwersja i banki zgarną swoje prowizje, a zobaczymy jak zaraz umilkną te hymny pochwalne dla państwa Arpada.

W akcjach alpejskich mieliśmy ostatnimi czasy haussę, wywołaną wiadomością o powstaniu kartelu żelaznego i zamiarach jego: obdarcia konsumentów przez znaczne podwyższenie cen żelaza. Dziwić musi tylko to, że nad tem, czy ze strony rządu nie będą stawiane jakie trudności takim dla przeważnej części ludności szkodliwym planom, nikt na giełdzie nawet się nie zastanawia.

Z bankowych akcyj oprócz kredytów, których ze względu na konwersję urządzana bywa od czasu do czasu oficjalna haussa, na pierwszy plan wysunęły się akcje Länderbanku. Przypisać to należy przedewszystkiem temu, że bank ten jest poniekąd bankierem gminy wiedeńskiej i bierze udział we wszystkich transakcjach finansowych tej gminy, a więc w finansowaniu pożyczki 285 miljowej i w umiastowieniu linij nowego tramwaju wiedeńskiego, nadto zaś partycypuje on także w interesach bułgarskich, a więc także w odbyć się mającem niebawem sfinansowaniu 5 procentowej pożyczki bułgarskiej, którą grupa banków paryskich (do której należy także Länderbank) obejmuje po kursie 83 za 100.

Co się tyczy wspomnianej wyżej 285-miljonowej pożyczki miasta Wiednia, to przeprowadzona tymi dniami subskrypcja była nad wszelkie oczekiwanie świetnem świadectwem kredytu, jakiego zażywa Wiedeń w świecie finansowym. Wiadomo, że z całej sumy pożyczkowej 285 miljonów koron, objęły banki paryskie część, t. j. sumę 120 miljonów koron i zobowiązały się rozsprzedać ją między swoich klijentów, bez urządzenia subskrypcji. Pozostało tedy 165 miljonów i przed tygodniem odbyła się subskrypcja na część tej sumy, t. j. na 100 miljonów. Owoż zamiast 100 miljonów, ofiarowano Wiedniowi 7.391 miljonów koron. Mianowicie subskrybowano na nowe obligi wiedeńskie w Austrji 7 070 miljonów, w Niemczech 624, w Belgji 42, w Holandji 30, a w Szwajcarji 372 miljonów koron. Kto wie, czy dlatego grupa Rotszyldowska nie zaniechała urządzenia subskrypcji na nową rentę węgierską, aby nie sprowokować przez to świadectwa, że Wiedniowi ofiarują kapitaliści znacznie większe sumy, niż całym Węgrom.

KRONIKA.

Lwów 12 maja.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 11° R. Pochmurno.

Ś. p. Edmund Mochnacki. W uzupełnieniu życiorysu ś. p. byłego prezydenta miasta Lwowa, który podaliśmy w numerze porannym, dodamy, że był to jeden z rzadkich w dzisiejszych czasach ludzi, który znalazłszy się na wybitnem stanowisku, daleki był od chęci błyszczenia, natomiast czynnością cichą a gorliwą i niezmordowaną, spełniał swe obowiązki, znacząc za sobą ślady pozytywnej pracy. Miasto też wiele mu zawdzięcza i choć jedynie rozwijał to, czego zaczątki zastał przy objęciu rządów stolicy, to jednak w niczem to nie umniejsza zasług jego, bo doprowadził do końca rozpoczęte dzieła poprzedników. Jako człowiek, był to charakter czysty, nieskazitelny. Natura ś. p. Mochnackiego była spokojna, szczera, prawdziwie polska, a uczynność, jaką się odznaczał, jednała mu miłość powszechną.

Dla podwładnego mu personalu urzędniczego był ś. p Edmund Mochnacki prawdziwym ojcem, dobrotliwym i wyrozumiałym, a w sercach podwładnych zapisał się we wdzięcznej pamięci. W uczczeniu pamięci zmarłego byłego prezydenta, odbyło się dziś zgromadzenie urzędników magistratu, na którem naradzano się nad oddaniem zmarłemu ostatniej posługi.

Z uniwersytetu. Pani Bronisława ze Słodowskich Dłuska, rodem z Warszawy, otrzymała na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich, a p. Józef Kibitz, koncypient adwokacki z Uhnowa, w Galicji stopień doktora praw.

Skład komisji dla podatku osobisto-dochodowego. Komisja dla podatku osobisto-dochodowego przedstawia się ostatecznie następująco: Członkowie wybrani: Berisch Wolf Hausman, właściciel realności, dr. Adolf Lilien, właściciel kantoru wymiany, Walenty Schilling, dzierżawca hotelu, Jakób Beiser, aptekarz, dr. Joachim Überall, oficjał pocztowy, Nathan Arnold, szynkarz, do roku 1903, dr. Henryk Maks, adwokat krajowy, Alfons bar. Gostkowski, właściciel kopalni nafty, Antoni Bohdanowicz, właściciel dóbr, dr. Władysław Gorecki, adwokat, Stanisław Chołoniewski, architekt, Aleksander Getritz, introligator, do roku 1905.

Zastępcy członków: wybrani: dr. Ludwik Gruder, adwokat, Karol Winiarz, właściciel drukarni, Adolf Bauman, handlarz spirytusu, dr. Henryk Maks, adwokat krajowy, Michał Supiński, restaurator, Markus Kessler, kupiec, do roku 1903, Andrzej Romaszkan, właściciel realności, Ignacy Russman, kupiec, Michał Nick, agent handlowy, Alfred Dzikowski, kupiec, Maurycy Silberstein, budowniczy, do roku 1905.

Członkami mianowani: Antoni Rudziński, restaurator na dworcu kolejowym, Teofil Issakowicz, starszy komisarz skarbu, Jan Klauzal, rewident rachunkowy, Norbert Spet, inspektor podatkowy, dr. Edmund Kamieński, adwokat, Andrzej Maćków, oficjał kancelaryjny, do roku 1903, Leopold Baczewski, właściciel rafinerji spirytusu, Karol Schmidt, inspektor podatkowy, Melitoh Menczyński, agent asekuracyjny, Karol Góra, koncepista skarbu, dr. Wacław Domaszewski, dyrektor banku, Henryk Mayer, kupiec, do roku 1905.

Zastępcy członków mianowani: Władysław Gubrynowicz, właściciel księgarni, Bohdan Bułyk, koncepista skarbu, Maksymiljan Winkler, kupiec, Józef Pierożyński, koncepista skarbu, Tadeusz Lewicki, komisarz skarbu, Konstanty Janowski, emerytowany radca rachunkowy, do roku 1903, Czesław Mravincsies, urzędnik galicyjskiego banku hipotecznego, Edmund Kienzler, kontrolor ekonomatu dyrekcji skarbu, Karol Edmund Epler, emerytowany urzędnik kolejowy, Jan Kassaraba, rewident rachunkowy dyrekcji skarbu, Tomasz Barszczewski, rzeźnik, dr. Władysław Stesłowicz, sekretarz izby handlowej do roku 1905.

Konsulat amerykański we Lwowie. Z Chicago donoszą: Kwestją ustanowienia we Lwowie konsulatu amerykańskiego zainteresowali się tutejsi Polacy mocno. Pewni obywatele, bawiąc przez czas niejaki we Lwowie, przekonali się na miejscu, że konsulat amerykański tam byłby bardzo pożądany. W myśl tego przekonania rozpoczęto pertraktacje z rządem amerykańskim, lecz przerwała je śmierć prezydenta Mac Kinleya. Oczekiwano tylko stosownej sposobności do podjęcia sprawy powtórnie, co obecnie uczyniono. Przekonano się, że prezydent Roosevelt przychylnie jest usposobiony dla projektu, więc sprawę ujmą w swe ręce polskie organizacje, prasa tutejsza i wybitni Polacy. Starania te, poparte przez życzenia Lwowian, które należy zakomunikować urzędownie rządowi amerykańskiemu, mogą być owocne. Rozumie się, że w razie ustanowienia konsulatu lwowskiego, amerykańska Polonia domagać się będzie, aby na stanowisko konsula powołano Polaka.

Z dziedziny socjologji. W środę, 7 bm., odbył się w tutejszem Towarzystwie prawniczem końcowy odczyt z cyklu „O nowoczesnej socjologji“. Mówił prof dr. Władysław Pilat: „Stanowisko socjologji w systemie nauk i o wpływie jej na pogląd na świat“. Prelegent zaznaczył, że w nowoczesnem socjologicznem myśleniu występują dwa kierunki, które snują się wogóle w całem filozoficznem myśleniu ludzkości: jeden, który prelegent nazwał naturalizmem, uważa człowieka tylko za część danej zmysłowej rzeczywistości, jak gdyby za dalszy ciąg przyrody, — drugi, który prelegent oznaczył jako idealizm, uznaje, że duch ludzki wyrósł ponad zmysłową rzeczywistość i wymaga — transcendentnego uzupełnienia. Wskazawszy, do jakich konsekwencyj teoretyczno i praktyczno poznaniowych prowadzi zajęcie pierwszego, lub drugiego stanowiska, oświadczył się prelegent za idealizmem. Tem samem przydzielił socjologję do nauk zajmujących się zjawiskami duchowemi, a specjalnie do ciaśniejszego jeszcze działu nauk społecznych. Wskazawszy jeszcze bliżej na stosunek socjologji do poszczególnych nauk społecznych i w ogóle do różnych nauk duchowych (historji, etyki, filozofji), określił jej charakter jako nauki podstawowej i normatywnej i wpływ socjologicznego myślenia, rozumienia należytego zjawisk społecznych na pogląd na świat.

W końcu scharakteryzował prof. Pilat udział, jaki miały prądy społeczne, nauki społeczne i ich synteza nowoczesna socjologji w całym duchowym rozwoju stulecia XIX i czasów najnowszych. Wskazał mianowicie, że wykazując niemożliwość naturalizmu w tłumaczeniu zjawisk i zagadnień społecznych, przyczyniła się ona w niemałej części do przełomu duchowego, jaki cechuje koniec XIX i początek XX stulecia, przełomu od prądów pozytywistycznych, materjalistycznych, naturalicznych do — nowego idealizmu.

Wieczór ku czci Krasińskiego. Czytelnia katolicka, uprzedzając możliwe nieporozumienie z powodu wieczoru Krasińskiego we środę, powiadamia, że ostatni odczyt z cyklu „Jedno stulecie“, profesora dra Dembińskiego, odłożony został do powrotu ks. arcybiskupa Bilczewskiego i odbędzie się po Zielonych świętach w dniu, który będzie później oznaczony. O bilety zamówione zgłaszać się należy w dnie 16 i 17 maja o godzinie 6 wieczorem w lokalu Czytelni katolickiej. W bieżącą zaś środę, 14 b. m., odbędzie się w sali ratuszowej uroczysty wieczór Zygmunta Krasińskiego. Czytelnia pragnąc wprowadzić stałe doroczne obchody na cześć wielkiego poety, liczy na życzliwość i poparcie wszystkich, którzy wolni od klasowych uprzedzeń i kierowani dobrą wolą, pragną poniekąd zachęcić Czytelnię katolicką do dalszej trudnej i niewdzięcznej pracy — dla idei narodowo katolickiej. Program wieczoru nader ponętny, gdyż i odczyt wybitnego uczonego, na wskróś chrześcijańskiego pisarza i część muzyczna wykwintna, a na deklamację złożą się: „Przedświt“ i „Roma“ wieszcza, które wygłoszą oboje pp. Popławscy.

Ogłoszenie konkursu. Magistrat m. Lwowa rozpisał konkurs na pięć miejsc bezpłatnej nauki śpiewu solowego w szkole towarzystwa „Lutnia“ w roku szkolnym 1902/3. Kompetenci mają się wykazać, że 1. nie rozporządzają odpowiednimi funduszami na naukę śpiewu, oraz 2. że uczyli się już śpiewać i osiągnęli w tym kierunku pewne rezultaty.

Ubiegać się mogą o bezpłatną naukę także ci, którzy w roku zeszłym korzystali już z tego dobrodziejstwa. Nauka trwa rok jeden. Podania wnosić należy do magistratu do dnia 30 czerwca rb.

Pociągi letnie do Brzuchowic. W sezonie letnim kursować będą między Lwowem a Brzuchowicami następujące pociągi lokalne, a mianowicie od 15 maja do 14 września włącznie codziennie pociąg nr. 2255 (odjazd ze Lwowa o godzinie 5 minut 50 rano, nr. 2256 (przyjazd do Lwowa o godzinie 6 minut 50 rano), nr. 2259 (odjazd ze Lwowa o godzinie 3 minut 26 po południu) i nr. 2262 (przyjazd do Lwowa o godzinie 9 minut 12 wieczorem); od 15 maja do 14 września włącznie tylko w niedzielę i święta pociąg nr. 2257 (odjazd ze Lwowa o godzinie 2 minut 15 po południu), nr. 2258 (przyjazd do Lwowa o godzinie 3 minut 14 po południu), nr. 2260 (przyjazd do Lwowa o godzinie 8 minut 4 wieczorem) i nr. 2261 (odjazd ze Lwowa o godzinie 8 minut 16 wieczorem. Przyjazdy i odjazdy podane są według zegara środkowo europejskiego; szczegółowe rozkłady jazdy ogłoszone są plakatami. Bilety do tych pociągów lokalnych nabywać można także w biurze kolejowem informacyjnem (ulica Krasickich l. 5, gmach dyrekcji kolei państwowych) w godzinach urzędowych, a mianowicie w dni powszednie od 8 rano do 3 po południu, w niedzielę i dni świąteczne od 9 rano do 12 w południe.

Sprzedaż losów loterji węgierskiej. Agitacja rozwinięta przez kolektorów węgierskiej loterji klasowej, którzy chcą w Przedlitawji zapewnić jak najszersze pole zbytu dla węgierskich losów przybrała niebywałe rozmiary. Z tego powodu magistrat lwowski przypomina, że wszelki udział w węgierskiej loterji klasowej, nabywanie, posiadanie i rozszerzanie losów podlega bardzo surowym karom skarbowym. Zarazem wzywa magistrat mieszkańców, ażeby nadesłane im w tej sprawie korespondencje (prospekty, losy i zaproszenia do gry) wraz z zachowanemi markami i stemplami pocztowymi składali w komisarjatach dzielnic, lub ekspedycie magistratu, przy tem zaznacza, że w razie dobrowolnego złożenia powyższej korespondencji, zaniechane będą wszelkie dochodzenia co do tego, czy strona przedtem nie brała już udziału w węgierskiej loterji klasowej.

Agenci emigracyjni. Od pewnego czasu powszechną uwagę zwracał fakt, że włościanie ruscy z powiatu czerniowieckiego tłumnie emigrują bądź do Rumunji na lato, bądź też do Kanady na stały pobyt. Obecnie okazało się, że agentem emigracyjnym był sekretarz gminy Wołoka-Korowia, niejaki Bilgrey, który działał w interesie zagranicznego biura emigracyjnego. Zacny ten funkcjonarjusz gminy, w porozumieniu z pewnym djetarjuszem starostwa, wykradał książki paszportowe i fałszując pieczęć i podpisy, sprzedawał chłopom paszporty. Sekretarza i djetarjusza aresztowano.

Nadużycie podpisu. Pod powyższym tytułem zamieściliśmy w sobotę wzmiankę kronikarską o nadużyciu podpisu artysty p. Feldmana, na odezwie polecającej p. Stapińskiego. Dziś jesteśmy proszeni o zanotowanie, że także podpisy artystów p. Lelewicza, Czystogórskiego i Kliszewskiego znalazły się na tej odzwie bez ich wiedzy i woli, albowiem artyści ci w agitacjach wyborczych zupełnie udziału nie biorą.

Wiec certyfikatystów. Wczoraj odbył się w wielkiej sali ratuszowej wiec koleżeński, zwołany przez lwowski oddział „Towarzystwa certyfikatystów“, do którego należą wyłącznie tylko woźni i podurzędnicy urzędów państwowych, którzy na podstawie certyfikatu 12 letniej służby wojskowej posady te otrzymali. Przewodniczył prezes oddziału lwowskiego p. Wyszyński, referował o „położeniu certyfikatystów i ich postulatach“ p. Schlesinger. Po 3 godzinnych przeszło naradach, uchwalono przeszło 30 rezolucyj, jak: zniżenie lat służby z 40 na 30, wypłacanie emerytom aktywalnego dodatku, podwyższenie pensyj wdowich i sierocych, ułożenie statutu służbowego, zmniejszenie godzin pracy, podwyższenie poborów służbowych zamienienie tytułu „woźny“ na „podurzędnik“ i w. i. Obecni byli na zgromadzeniu delegaci z Drohobycza, Chyrowa, Przemyśla i Brzeżan. Krakowscy certyfikatyści nadesłali telegram z życzeniami.

Skazaniec. P Kwiatkiewicz, artysta naszego teatru, nie ma szczęścia do policji. Za wcale niewinny kuplet, opiewający — zupełnie zresztą platoniczny — stosunek konsula pruskiego do naszej policji który odśpiewał „Na Łyczakowie“ — skazany został na 20 koron grzywny.

Wybory w Tarnopolu. Odnośnie do notatki o kandydaturze dra Wł Dulęby, z dnia 8 bm., wyjaśnia nam burmistrz miasta Tarnopola, że mylne jest donicsienie, jakoby na telegraficzne zgłoszenie przybycia kandydata na posła do rady państwa dra Dulęby odpowiedział, że sali nie da, gdyż zebranie już się odbyło; natomiast prawdą jest, że na telegraficzne zapytanie dra Dulęby, odpowiedział telegraficznie, że salę na zgromadzenie odstępuje, a w końcu, że zgromadzenie to dnia 8 maja 1902 w sali rady miejskiej rzeczywiście się odbyło, a dr. Dulęba swoje credo polityczne wygłosił, oczem już donieśliśmy.

Gimnazjum ruskiego w Jaworowie uchwalił domagać się wiec mieszczan tamecznych i okolicznych włościan, pod przewodnictwem burmistrza miejskiego, dra Hibla. W celu poczynienia odpowiednich kroków, wybrano komitet, złożony z 38 członków

Z orła polskiego. Na wieży starego ratusza w Poznaniu, znajduje się rzeźbiony w kamieniu orzeł biały, jako godło rzeczypospolitej polskiej. Gdy obecnie okazała się potrzeba restauracji ratusza, dzienniki hakatystyczne rozpoczęły kampanję przeciwko polskiemu herbowi i wzywają władze, ażeby orła usunięto. Chcąc znaleść ochotników, którzyby wyręczyli rząd, onegdajsza *Schl. Volkstg.* zamieściła następujący dwuwiersz:

Wer wagt es, Rittermann, oder Knapp'
Und — hold den polnischen Adler herab...

Schl. Vlkstg. nie wątpi, że po tem wezwaniu hakatyści tuzinami będą się zgłaszać, gotowi usunąć orła polskiego z ratusza. Szkoda byłaby ich drogocennego życia, gdyż do tego orła przywiązanie jest podanie, iż śmiałek, który podniesie rękę na niego, życiem to przepłaci. Legenda owa powstała, gdyż przed laty na tego orła targnął się jakiś mąż odważnego serca i gdy zdawał się być blizkim celu, spadł z wieży i pomysłową głowę rozbił na bruku. Odtąd orzeł wzbudzał zawsze szacunek i trwogę Tak niesie podanie ludowe.

Zabójca ministra Sypjagina. Bałmaszew został — jak donosi *Berliner Local Anzeiger* — skazany przez sąd wojskowy, któremu przewodniczył generał Osten Sacken, na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok ten będzie przedł żony carowi do zatwierdzenia. Rozprawa odbyła się tajnie

Czyżby mobilizacja floty? Rosyjska tzw. „flota ochotnicza na Czarnem morzu“ znajduje się, jak donosi *Odesskij Listok*, w niełada kłopocie, — oto bowiem utraciła w ciągu tygodnia ¾ części załóg swych parostatków, które składały się z majtków marynarki wojennej. Ministerjum marynarki wezwało teraz swych marynarzy, aby ci stawili się do swych właściwych komend.

Kraina opojów. Podług danych statystycznych, zebranych przez ministerstwo skarbu w Rosji, największa liczba spirytualjów przypada na klucze naftowe gubernji bakińskiej Podług obliczeń przeciętny mieszkaniec miejscowości powyższej konsumuje rocznie 10 wiader wódki, tyleż piwa i około 20 wiader wina.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 11 maja 1902 godzina 7 rano notują: Haparanda 0·0, Uleaborg + 0·6, Petersburg + 1·9, Stockholm + 1·6, Wilno + 8·6, Moskwa + 8·1, Kijów + 11·5, Stornoway + 5·, Scilly + 8·9, Borkum + 6·0, Keitum + 5·3, Hamburg + 4·4, Memel + 6·4, Berlin + 4·3, Isle de Aix + 6·5, Paryż + 4·6, Monachium + 4·1, Bregencja + 6·2, Praga + 6·5, Wiedeń + 5·6, Budapeszt + 8·0, Hermanstadt + 11·4, Lesina + 13·5, Tryjest + 10·2, Florencja + 8·4, Rzym + 13·0, Neapol + 11·8, Palermo + 12·2, Konstantynopol + 23·9. Od Włoch aż do Galicji rozciąga się depresja barometryczna, pod której wpływem panuje w Austro-Węgrzech z wyjątkiem Czech i Dalmacji ogólnie pogoda chmurna z wydatnymi opadami. Temperatura trzyma się nisko pod stanem normalnym. Ze stacyj górskich donoszą o wielkich masach śniegów. Koło Lesiny wieje burzliwy „sirocco“. Prognoza na jutro: pogoda.

Z kraju.

Brody. (*Wybory do izby handlowej*). Walka wyborcza do izby handlowej i przemysłowej rozpoczyna się na serjo. Komitet powszechny wyborczy złożony z 12 członków, ukończył swoją czynność o tyle, że zestawił listę przyszłych radnych, których przeprowadzić będzie zadaniem tego komitetu. Na 30 radnych wypada wedle ustawy wyborczej 22, którzy w miejscu siedziby zamieszkali być muszą. Komitet postępując wedle dotychczasowego zwyczaju, zostawił na 30 członków izby — tylko 6 miejsc dla chrześcijan. Wybory będą stanowczo do 25 maja ukończone.

Malkontenci, których komitet na swej liście nie umieścił — zawiązali drugi komitet i rozpoczęli swoją operację opartą na monecie.

(*Powiatowa Kasa oszczędności*). Jedną z najpiękniejszych i najpożyteczniejszych instytucyj w mieście naszem jest bezprzecznie „Powiatowa Kasa oszczędności“. Wydział powiatowy założył tę kasę w 1891 przy końcu roku. Dziś w 10 roku istnienia kasa posiada fundusz rezerwowy w kwocie 40.000 koron wraz z funduszem emerytalnym. Takie piękne wyniki może tylko wzorowo prowadzony zarząd wykazać. Ile to ludzi, a zwłaszcza włościan błogosławi założycielom tej instytucji. Dyrekcja złożona z ludzi poważnych, którzy mają dobro ogólne na oku, często dozwala doraźnych pożyczek na weksle, aby po przeprowadzeniu formalności, przenieść dług na hipotekę. Dzieje się to w wypadkach, kiedy, włościanie porzucając swoje ziemie, udają się za ocean i wyprzedają czasami i za bezcen, cały dobytek. W takich wypadkach jest kasa powiatowa wielkim dobrodziejem dla tych, którzy nabywają te grunta. Jak wzorowo i oględnie zarząd postępuje dowodem, że przez lat 10 istnienia niema w zamknięciu rocznym konta strat!

Gromnik. (*Brak mostów*). W Gromniku na przejeździe pod Golanką, p. W., właściciel Rzepiennika, przejeżdżał onegdaj przez nieco wezbraną rzekę Białą i tylko dzięki własnej przytomności sobie woźnicy życie uratował. Wskutek braku ostrzegawczych słupów w miejscach przejazdu, najechał woźnica między kamienne obwałowanie podłużne przez regulację rzeki zaprowadzone, a następstwem tego było, że woda wózek przewróciła, a p. W. i jego woźnica ledwie przy pomocy ludzi nadbrzeżnych od śmierci ocaleli. Nie pierwszy to wypadek w tem miejscu, bo z falami poszły już nieraz wartościowe towary kupców, a nawet kilka ofiar w ludziach. Wprawdzie okolica stara się o most już kilkanaście lat, ale wydział krajowy pieniędzy niema — a P. Bóg wysoko, a ty człowieku topić się możesz dalej!

* **Z Tow. prawniczego lwowskiego.** Dnia 15 maja b. r. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa (ulica Karola Ludwika 1 3). Dyskusja nad wykładami prof. W. Pilata i W Lassoty „O socjologji“.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej,

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ złożyli pp: Mościński 10 hal., Abrysowski 1 kor., Gąstkiewicz 20 hal., Makan 30 hal, Uwieza 10 hal. Wład Stachiewicz 1 kor,, Zarzecki 4 hal., Głodziński 30 hal, Broż 30 hal, Wierzbicki 20 hal, Krajniak 12 hal, X X. hal, Babel 20 hal., Grocholski 20 hal, Huk 10 hal., Meywald 10 hal., Szczepański 20 hal., Józef 14 hal.

Zmarli:

W Cieszynie zmarł Franciszek Naglik, urzędnik Tow oszczędności i zaliczek.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie, Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Wazon japoński“, komedja w 3 aktach przez Pawła Bilhaud'a i Maurycego Hennequin'a, tłumaczył Jarosław Pieniążek.

Jutro we wtorek „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 3 aktach, a 5 odsłonach Hugona Morton'a, muzyka Gustawa Kerkera.

W środę „Wazon japoński“, komedja.

We czwartek „Piękna z Nowego Jorku“, operetka.

W piątek po raz pierwszy „Nowe bożyszcze“ („*La Nouvelle Idole*“), sztuka w 3 aktach Franciszka Curel'a, tłumaczył Władysław Pal.ński.

Obszerne studjum o utworach dramatycznych Przybyszewskiego ukazało się w ostatnim zeszycie miesięcznika paryskiego *La revue d'art dramatique.* Autorem jest p Jan Lorentowicz.

Międzynarodowy turniej muzyków i śpiewaków odbędzie się w Turynie w dniu 28 i 29 czerwca, jako zakończenie tamtejszej wystawy sztuki dekoracji, urządzonej pod protektoratem króla i królowej włoskiej, oraz książąt domu sabaudzkiego.

Nowe książki.

(*Samuel Zborowski, dramat w 5 aktach, napisał Gabrjel Ilin. Lwów. Nakładem autora. Wszelkie prawa zastrzeżone*).

Trudno temu zaprzeczyć, że już owe dwa słowa „nakładem autora“ umieszczone na karcie tytułowej książki, którą napisał *homo novus*, budzą w nas pewne wątpliwości co do jej treści. Niestety i tym razem przypuszczenia te są uzasadnione. Samuel Zborowski mógłby był na śmiało — pozostać w tece autora. Dramat ten nie jest napisany ani wierszem ani prozą. Pan Ilin snać prozy nie lubi, a o białym wierszu nie ma pojęcia... interpunkcja i typografja także jest zupełnie *sui generis*. Dramat napisać rzecz nie łatwa, nie każdy może być od razu Szekspirem, lub Lessingem, to też krytycy w dzisiejszych czasach są bardzo względni dla rodzimych płodów. Gdyby choć jedna dramatyczna scena, choć jeden obraz do przeszłości opiewanej zbliżony. Nic, zgoła nic, prócz humorystyki mimowolnej. Szkoda, że dopiero na 148 stronicy zasłona spada i szkoda istotnie — nakładu autora. *k. z.*

Trzeci Maja na prowincji.

Buczacz. Ku uczczeniu rocznicy konstytucji 3 maja, odbyło się u nas w niedzielę tj. 4 bm. staraniem kółka amatorskiego tutejszego „Sokoła“ przedstawienie „Gwiazdy Syberji“ hr. Starzeńskiego. Scenerja (wykonana przez malarzy-amatorów) była wspaniała, sztukę samą wykonano pod każdym względem wzorowo, nie dziw więc, że rozentuzjazmowana publiczność burzą oklasków nagrodziła wspaniałą grę artystów-amatorów, a to: pny Mikulanki w wzorowej kreacji Olgi, pp. Ferarego wspaniałego wykonawcy Anzelma, Orzelskiego w dobrze pojętej i z prawdziwym artyzmem odtworzonej roli Zdzisława, Jańca w roli Grawiczyna i Woszczyńskiego w roli Kazimierza. Szczupła sala „Sokoła“ była wypełnioną po brzegi, masa jednak publiczności musiała zwracać do domu dla braku miejsc.

Horodenka. Sto jedenastą rocznicę nadania konstytucji obchodziliśmy w niedzielę 4 maja bardzo solennie. Uroczysty obchód rozpoczął się o godzinie 6 rano pobudką, która wśród strzałów moździerzowych przy odgłosie kapeli ochotniczej straży ogniowej obeszła główniejsze ulice miasta, budząc mieszkańców i wzywając do udziału w solennem nabożeństwie, które się w kościele parafjalnym przy udziale marszałka rady powiatowej, korpusu Sokołów, ochotniczej straży ogniowej i miejscowej publiczności, odbyło się o godz. 8 rano. Po nabożeństwie udali się uczestnicy do sali rady powiatowej, gdzie prezes Sokoła, druh Adolf Cieński, w podniosłych słowach, tchnących gorącą miłością Boga i Ojczyzny i zaprosił obecnych do wzięcia udziału w popołudniowej uroczystości poświęcenia placu pod budowę sokolni. Z uderzeniem godziny 3ej wyruszyła procesja z kościoła parafjalnego z korpusem ochotniczej straży, Sokołami i szkołą rolniczą na czele, zabierając po drodze zastęp kilkutysięczny ludu zgro-

madzonego na nabożeństwa, a przybywszy na plac sokoli, została powitaną przez druha prezesa Adolfa Cieńskiego, który w dłuższej przemowie zaznaczył myśl, którą kierował się Sokól, wybierając do poświęcenia placu pod sokolnię dzień, łączący tyle wspomnień drogich sercu każdego Polaka, rocznicę ślubów Jana Kazimierza, rocznicę nadania konstytucji, a życząc Sokołowi, by stał się źródłem gorącej miłości Boga, Ojczyzny i bliźniego, by łączył i skupiał pod swym dachem wszystko, co polskie, a dawał impuls do czynów wzniosłych, stał się twierdzą polskości na kresach, a postępując drogą ojców naszych, począł ksiądz proboszcz poświęcenie placu. Po dokonanym akcie poświęcenia zabrał głos ks. proboszcz Bladowski, a podnosząc fakt, iż nieodrodni synowie naszej wielkiej Ojczyzny kroczymy zawsze pod znakiem krzyża św., od Boga zaczynamy i tutaj dzieło rąk ludzkich, życzył powodzenia i szczęścia zamiarom.

Z kolei zabrał głos druh dr. Skąpski, a w przepięknej mowie, nawiązując do słów przedmowców, wykazał łączność między dwiema rocznicami narodowemi, a ideą sokolą, wezwał do gromadzenia się pod sztandarem sokolim wszystkie stany i narodości naszej Ojczyzny

Wśród tego zarządzono składkę na dar narodowy dla Towarzystwa Szkoły ludowej, która przyniosła 84 kor. W czasie aktu poświęcenia i między mowami, odśpiewał chór sokoli wiązankę pieśni narodowych.

Dzień ten zakończył się wieczornicą sokolą w sali kasynowej, gdzie w 12 par tańczono do 3ej rano.

Kołomyja. W sposób, odbiegający znacznie od zwykłego szablonu w urządzaniu obchodów patrjotycznych, uczciło nasze miasto rocznicę wiekopomnej Konstytucji 3 maja. Oto wprowadzając w czyn ideę twórców Konstytucji „ideę zbratania i jak najsilniejszego połączenia wszystkich stanów" urządziło tutejsze Koło Polek dnia 4 maja wspólny komers, na którym do zastawionych stołów zasiedli w sali „Sokoła" społem mieszczanie, przedmieszczanie, wieśniacy okoliczni i inteligencja — razem przeszło 300 osób. Komers poprzedziła część właściwie obchodowa, w której po słowie wstępnem, wypowiedzianem przez prezesa tut. „Sokoła" dra Haczewskiego śpiewały chóry „Gwiazdy" i „Koła Polek (żeński, Galla „op. 3 nr. 1 i Waltera „Mazurek 3 maja"), deklamowały pny Kan. (ustęp z „Wielkiego roku" Łuskiny) i Kow. („Koncert nad koncertami" z muzyką Signiego), a amatorowie odegrali wzruszający obrazek dratyczny Parvi'ego „Hanusia Krożańska".

Nastrój uroczysty wywołany tym doborowym programem przemienił się potem, podczas komersu w bardzo serdeczny. Zespolenie klas społecznych, które i nam dotychczas na oko wydaje się mrzonką w sali „Sokoła" wyglądało wówczas jak fakt dokonany. Przemówienia: burmistrza i naszego posła sejmowego Witosławskiego i innych, z których szczególnie podnieść należy gorące wezwanie do dalszych czynów na polu demokratycznem p. J. rozlegały się w sercach zebranych donośnem echem. Był to widok mający szczerze rozradować serce każdego prawo myślącego Polaka.

Młodzież polska nie pozostała w tyle. Staraniem młodzieży gimnazjalnej odbyło się 8 bm. uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów z odśpiewaniem „Te Deum". Podczas mszy św. śpiewała najlepsza śpiewaczka nasza pna Żurakowska sama i duet z p. Jurkiewiczem, prof. Markowski grał na skrzypcach, a chór gimnazjalny śpiewał.

Jak więc widzicie na polu patrjotycznem pomimo ciężkich warunków nie damy się nikomu zawstydzić.

Znowu odczyt z awanturą.

Sala „Sokoła" była wczoraj popołudniu widownią takiej samej awantury, jak sala politechniki w sobotę. Różnica była tylko ta, że „partję" po p. Kulczyckim objął p. Wł. Studnicki, współpracownik *Kurjera lwowskiego*.

Prof. Lutosławski mówił o „Wychowaniu narodowem i abstynencji", i o stosunku jej do „wychowania narodowego." W odczycie tym objaśnił, że naród to elita ludu, naród to kwiat, a lud roślina, na której on wyrasta, ujawniając w sobie najponętniejsze cechy charakterystyczne narodowej odrębności. Do nich należy cześć dla wszystkiego, co mędrsze i lepsze i to należy kształcić w myśl zasady, że lepiej najlepszego podnieść wyżej, niż wielu dać się wznieść do jego poziomu. Jako jeden z najważniejszych zaś czynników kształcenia takiego ducha ofiary na rzecz jednego, uważa p. Lutosławski wstrzemięźliwość od alkoholu i wskazał na to, że i pod względem etycznym jest on źródłem wszelkiego złego w dziewięciu dziesiątych wypadków. Dlatego powinna abstynencja być łącznikiem i bodźcem pracy kół filareckich.

Po wykładzie wywiązała się znowu dyskusja, w której zabierali głos pp. Szajer. dr. Löwenherz i Drobner. Przedtem jeszcze chciał mówić p. Studnicki, aby dać wyjaśnienie co do sobotniego zajścia na politechnice, ale go zrazu, przewidując awanturę możliwą, nie dopuszczono do głosu. Kiedy po Drobnerze przyszedł p. Studnicki do głosu, rozpoczął od tego, że nie chciałby, aby kułakami, tak jak w sobotę dyskutowano. Zwolennicy p. Lutosławskiego wzięli te słowa za wyzwanie i w sali powstał piekielny hałas, gwizdy, tupania nogami, sykania itd. Równocześnie kilkunastu młodzieży zaroiło się ku estradzie i pochwyciwszy p. Stadnickiego za poły surduta, usiłowali go ściągnąć na dół. P. Studnicki broniąc się, kopał na wszystkie strony, a nawet jeden ze słuchaczy dostawszy nogą w pierś, przewrócił się jak długi. Ostatecznie p. Studnicki także ściągnięty za nogi, znalazł się na ziemi. Na sali powstała nieopisana panika; panie poczęły krzyczeć, przewracać krzesła i uciekać ze sali. Szczęściem, że nie poduszono się w popłochu. Gdy się nieco uspokoiło, wzięli przyjaciele p. Studnickiego między siebie i wyprowadzili go ze sali. Po drodze jeszcze w sieni jeden z młodzieży usiłował bić p. St., ale już do ekscesu nie przyszło.

Że zajść tych, godnych Mościsk lub Kulikowa, widać że ziarno rzucone przez *Kurjera*, daje pożądany plon wśród młodzieży.

Wybory we Lwowie.

Od samego rana wyrasta obok głównej bramy wchodowej ratusza nieunikniony las tablic na drągach, wychwalających tego lub owego kandydata. Także ściany ratusza pstrzą się tysiącem różnobarwnych plakatów. Naokoło ratusza, objeżdża wóz z olbrzymim artystycznie wykonanym plakatem, polecającym kandydaturę p. Stapińskiego.

Liczba plakatów, listków ulotnych, odezw i t. d., agitujących za Stapińskim, jest wprost imponująca. Agitacja plakatowa za kandydatem ludowców jest wprost niebywałą. Co kilka minut przywożą na rynek stosy dzisiejszego numeru *Kurjera Lwowskiego* i tysiącami rozdają go każdemu, czy go kto brać chce, czy nie chce. W drukarni *Kurjera* numer poranny drukował się bez przerwy aż do południa.

Udział wyborców w głosowaniu, niezwykle słaby. Do godziny pół do 12 w południe, oddano głosów:

w sali I	259
„ II	153
„ III	288
„ IV	260
„ V	257
„ VI	303

Od godz. 12 ruch wyborców na korytarzach wzmógł się. tak, że o godz. 1 w południe, w chwili zamknięcia głosowania przedpołudniowego, oddano głosów:

w sali I.	487
„ „ II.	401
„ „ III.	478
„ „ IV.	461
„ „ V.	456
„ „ VI.	560
Razem	2.843

Ciąg dalszy głosowania o godzinie 3 po południu.

Który z kandydatów otrzymał dotychczas większość głosów, przewidzieć naprzód nie podobna, gdyż głosowanie odbywa się tajnie, kartkami, wszelkie też w tym kierunku kombinacje są co najmniej przedwczesne.

* *

Nie obeszło bez nadużyć. I tak w kilkunastu wypadkach skonstatowano urzędownie, że komitety ludowców, zabrały w biurze reklamacyjnem duplikaty kart legitymacyjnych wbrew wiedzy i woli odnośnych wyborców. Na podstawie tych wyłudzonych duplikatów, głosowali podstawieni ludzie w pierwszych godzinach głosowania, kiedy zaś stanęli do urny wyborczej, właściciele oryginalnych kart legitymacyjnych, okazało się, że na karty pod tymi numerami głos został już oddany.

Skonstatowano dalej, że na kartę legitymacyjną p. Kajetana Bogdanowicza, urzędnika kolejowego, głosował pewien robotnik warsztatów kolejowych. Jeden z członków komisji wyborczej zakwestjonował identyczność głosującego i podstęp wydał się. Radca Piwocki spisał z owym pseudo Bogdanowiczem protokoł, który sądowi odstąpiony zostanie.

Naturalnie do aktów załączona została legitymacja i karta do głosowania wypełniona nazwiskiem: Jan Stapiński.

Jak się dowiadujemy w biurze agitacyjnem ludowców w Rynku l. 16, spoczywa około 1000 legitymacyj wyborczych, czekających na amatorów głosowania...

Warchoł.

Gdzie? kiedy? swój początek bierze?
Jakie przeszłości jego dzieje?
I w której się pojawił erze?
I jakie przebył już koleje?
Dziś trudno orzec — dosyć na tem,
Że równie ze zielskami złemi,
Jak słońce, słońcem, jak świat, światem
Warchoł rozplenił się na ziemi.

Zaiste! dziwne to stworzenie,
Nie łatwy typ do określenia:
Skórę swą zmienia, jak odzienie,
Jak kameleon barwy zmienia.
Żadnej nie lęka się zakały,
Typ przeciętnego demagoga,
Będzie: czerwony, czarny, biały,
Gdy trzeba — to się wyprze Boga!

Ma dziwnie czuły węch ta bestja!
Niech no z projektów różnych toni
Poczciwa sprawa się wyłoni,
Albo żywotna inna kwestja —
Już, warchoł zaraz rwie z kopyta
A on to doskonale umie,
I *caduceus* w ręce chwyta
I dalej, mącić wodę w tłumie!

Wytrwale póty męty miesza,
(Cel własny swój nie spuszcza z oka)
Aż wreszcie cała szara rzesza,
Uwierzy w niego, jak w proroka.
W tęczowo-złotej aureoli
Przedstawić umie: co to będzie!
Kiedy on, warchoł z ludu woli
Trybuna wielki tron zasiędzie!

Dodaje wiary i otuchy,
Nadzieje w biednych sercach nieci...
A oni lecą, jak te muchy
W pajęcze nastawione sieci!
W frazesy ufni, w puste słowa,
Nie przeczuwając, że w nich zguba,
Że się pozatem tylko chowa
Egoizm brudny — samoluba.

Nie długo trzeba czekać na nie:
Że dali wziąć się przynęt wędką.
Pouczy ich rozczarowanie,
Które przychodzi nadto prędko.
A jednak! — któż zrozumieć zdoła!
Oto wysłannik ten piekielny
Bez czci, bez wiary i bez czoła,
Warchoł — jest wieczny! nieśmiertelny!!

Kaset.

„Manifestacja" w Warszawie.

Donosiliśmy już o prowokacyjnem zachowaniu się policji warszawskiej w dniu 4 maja, kiedy ze strony rządu starano się koniecznie wywołać rozruchy uliczne, pomimo, że publiczność zachowywała się poważnie i z godnością. W uzupełnieniu naszego doniesienia, podajemy jeszcze za korespondentem *Dziennika Poznańskiego* charakterystyczny epizod:

„Przed kościołem św. Aleksandra, który ma z dwóch stron szerokie i wysokie schody, publiczność wieczorem tłumnie zalegla te schody i jak z amfiteatru przypatrywała się: co będzie? Na placu św. Aleksandra policja i żandarmerja uwija się kupkami. Oficerowie policji wydają jakieś rozkazy. Kozacy — po dwóch, po trzech, po kilku jadą w rozmaite strony, wracają, znów się grupują i znów czekają. Publiczność zaczyna się niecierpliwić, nareszcie śmiać. Od czasu do czasu kozak zwraca konie, puszcza się za kimś, ale po kilkunastu krokach pogoni wraca, bez jeńca. Co to? Oto wśród kozaków uwijają się setkami wyrostki od 12 do 15 lat, zwyczajni piaskarze z nad Wisły, proste, przysłowiowe łobuzy warszawskie i zaczynają drażnić to policjantów, to kozaków — tych ostatnich przedewszystkiem. Ulicznik staje przed kozakiem, kładzie w usta dwa palce i tak przeraźliwie na nich gwiżdże, że aż się koń na bok usuwa. Kozak woła:

— Paszoł won!

I na potwierdzenie mach nahajką. Ale łobuza już nie ma. W tej samej chwili koń dostaje kamieniem w bok. Kozak zwraca się w tamtą stronę — już nie ma nikogo. Tam znowu staje przed kozakiem inny łobuz i woła:

— Niech żyje Polska!...

...I tak w kilku, kilkunastu, potem kilkudziesieciu miejscach naraz...

Śmielszy, może 13 letni chłopak, przystąpił do kozaka i zaczął konfidencjonalnie klepać konia po łopatce.

— Ładny koń! — mówi z uznaniem.

Kozak niedowierzająco patrzy nań i nie odpowiada. Łobuz dalej:

— A wiesz ty brat, że nie zginęła?...

— Szczo ne zhynuło? — odparł kozak z małoruska...

— Ano, nie wiesz? Polska!...

I smyk na stronę, w ciemność i pomiędzy publiczność.

Czy którego z tych manifestantów ujęto — nie wiem. ale wątpię.

Tak trwało mniej więcej do 10 wieczór.

Potem, powoli rozchodzić się zaczęła publiczność do domów. Kazacy, po kilku, wracali do koszar. Żandarmi i policja powchodzili w bramy domów, gdzie czekali jeszcze kilka godzin — nie wiadomo po co.

I tak się skończył tegoroczny wiosenny sezon rewolucyjny w Warszawie.

40 tysięcy osób zginęło.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 12 maja. Minister marynarki otrzymał od komendanta okrętu „Suchet" telegram z Forte de France, z doniesieniem, że komendant udał się w sobotę z brygadą marynarki do St. Pierre. Miasto przedstawia się jako jeden stos zgruzów, pod którymi znajduje się tysiące ofiar. Część ludności z okolicy St. Pierre, która ocalała, zabrał komendant ze sobą. Wulkan przedstawia wciąż jeszcze przejmujący grozą widok.

Paryż 12 maja. Depesza z St. Lucia donosi, że północną część wyspy St. Vincent zniszczyła lawa. Żaden okręt nie może się zbliżyć do wyspy. Jak obliczają 200 osób jest zabitych, 60 osób zginęło od uderzenia piorunu.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wybory w Krakowie.

Kraków 12 maja. Od 10 rana tłum wyborców z małego handlu, mających wybrać 10 radnych, oblega magistrat. Agitacja jest niezwykle ożywiona. Na 1126 wyborców głosowała do południa blisko połowa. W głosowaniu weźmie udział bardzo wysoki procent, bo zapewne około 90%. O godzinie 5 po południu zacznie się skrutynium.

Z klubu słowiańskiego.

Kraków 12 maja. Klub słowiański odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prof. Zdziechowskiego. P. Zawiliński wygłosił zajmujący wykład o Słoweńcach. W dyskusji zabierali głos p. Beaupré i Zdziechowski, który podnosił działalność i wysoki poziom pisma *Katol. Obsornik.*

Wybory we Francji.

Paryż 12 maja. Z dwudziestu ośmiu ściślejszych wyborów do izby dep. z Paryża, wyszło 19 ministerjalnych i 9 antyministerjalnych kandydatów. Ci zyskali 3 mandaty.

Wśród wybranych przy ściślejszych wyborach znajdują się: Millerand, Leygues, Brisson, oraz b. ambasador w Wiedniu Loze.

W Algierze przepadli wszyscy antysemiccy kandydaci.

Paryż 12 maja. Przez cały dzień panował w mieście ożywiony ruch. W pewnej sekcji wyborczej przyszło do bójek, w których nacjonalista Georges Thiebaud i kilka innych osób odniosło obrażenia. Przyszło do hałaśliwej demonstracji przed redakcją dziennika *Libre parole.* Manifestanci stawili policji zacięty opór. Trzy osoby aresztowano. Po północy zapanował zupełny spokój. Do awantur przyszło również w Marsylji, gdzie bito szyby i strzelano z rewolwerów; aresztowano tam wiele osób. W Grenobli 1500 zwolenników kollektywizmu przeciągało z czerwonym sztandarem ulicami. Demonstrantów rozpędziła kawalerja, robiąc użytek z broni. I tu zarządzono liczne aresztowania.

Paryż 12 maja. Według obliczenia Agencji Hawasa ściślejsze wybory wydały następujący wynik:

Konserwatystów 3, nacjonalistów 17, antirządowych republikanów 16, republikanów 29, radykalistów 49, radykalnych socjalistów 40, socjalistów 21, t. zw. guezdzistów (socjalnych) 3.

Podług dotychczasowych obliczeń skład izby deputowanych będzie następujący:

Konserwatystów 50, nacjonalistów 59, antirządowych republikanów 99, republikanów 111, radykalistów 129, radykalnych socjalistów 90, socjalistów 43, guerdzistów 6.

Katastrofa z balonem.

Paryż 12 maja. Deputowany brazylijski Severo przedsięwziął dziś rano wzlot balonem. Balon eksplodował. Severo i wszyscy towarzysze zabici.

Anarchiści.

Barcelona 12 maja. Policja wtargnęła z nienacka na tajne zgromadzenie anarchistów i 37 osób aresztowała. Zgromadzeni zeznali, że obradowali nad rewizją procesu Montjony.

Rozmaitości.

Manja tajemniczości. Niedawno zmarł w okolicach Kielc staruszek, o którym wiedziano, że posiada grubsze pieniądze, czego zresztą nie tail, mieniając po kantorach bankierskich kupony, choć walorów nigdy nie wypożyczał i pieniądze zawsze chował w domu. Zwykłą losów koleją, staruszek ciężko zaniemógł, przybył więc do niego wysoce prawy przyjaciel, który radził choremu uregulowanie interesów za życia i zabezpieczenie gotówki przed chciwą, a niepowołaną ręką, na co chory pozornie chętnie się zgodził i wskazał przyjacielowi raz kantorek, to znów komodę, w której jednak szukający nic nie znalazł Na wymówkę przyjaciela, że niewłaściwie z niego żartuje, chory, śmiejąc się, odpowiedział: „Jakbyście znaleźli, to, gdy wyzdrowieję, nie oddacie mi więcej". Na tem urwała się rozmowa. Jak pisze *Gas. kiel.*, starzec po upływie kilku dni zmarł, unosząc do grobu tajemnicę, gdzie ukrył pieniądze.

Handel żywym towarem. *Now. wr.* przez usta swego korespondenta z Odesy mówi, że handel żywym towarem prowadzi się tam na szeroką skalę, bez względu na wszelkie usiłowania i zabiegi policji. „Przemysł ten otoczony jest najściślejszą tajemnicą. Dostarczycielki żywego towaru nie mieszkają nawet w Odesie i przyjeżdżają tam jedynie w celu wysłania w daleką pedróż kobiet, zwerbowanych przez agentów. Dostarczycielki towaru zarzuciły sieć na całe południe, a operują w Kijowie, agenci tych zaś pań, to ludzie bardzo zręczni, nader elegancko wyglądający, ale bez wyjątku żydzi, grający ze swejemi ofiarami w „miłość". Ofiary, częstokroć pod wpływem trudnych okoliczności życiowych; dają się złudzić i przestrzegają ściśle tajemnicy, której rozwiązanie następuje wówczas, gdy już są bezbronne. Opowiadają, że dzięki zabiegom tych pań, w haremach tureckich są uczenice gimnazjów i żony, opuszczone przez mężów, którzy w zamian otrzymali w prezencie po parze ogierów arabskich. Jest także i Francuska, o której zaginięciu korespondowała nawet dyplomacja, do czasu, aż zaginiona sama prosiła o pozostawienie jej w spokoju W ostatnich czasach wywożą kobiety na daleki wschód do Portu Artura i Władywostoku. W ogóle dostarczycielki niewiast zarabiają duże pieniądze. Policja pracuje, ale skutki tej pracy bardzo nie wielkie. W ostatnich czasach przyłapano jedną, nazwiskiem Aleksiejewa, ale to kropla w morzu."

Upały w Stanach Zjednoczonych, o których donosiliśmy, są istotnie niezwykłe na porę obecną. Dnia 23 kwietnia w Nowym Jorku, był najgorętszym dniem tej samej daty, zaznaczonym w bistorji instytutu meteorologicznego. Termometr wskazywał 90 st. F. (32 st. C.). Na ulicach wszelkie życie, jakby zamarło; zobojętniali na wszystko, wyczerpani upałem ludzie, snuli się, jak cienie. Od słonecznej strony ulic bił żar jakby od ogniska, kamienie paliły stopy przechodniom. Kobiety mdlały, mężczyźni chodzili bez surdutów. Zdarzyły się liczne wypadki porażenia słonecznego. W Filadelfji panuje podobna temperatura, gdy na północno-zachodzie nie ustają śniegi i burze. W St. Wisconsin zaawieje śnieżne przerywają komunikacje kolejową, a trąby powietrzne zrządzają dotkliwe szkody w wielu miejscowościach.

5 miljonów rb. (przeszło 2,800.000 dolarów) zapłacił rząd amerykański za wydanie jednego dzieła, obejmującego „Urzędową historę wojny domowej" między Stanami północnymi a południowymi. Dziesięć lat było potrzeba na ułożenie i wydrukowanie tego dzieła, obejmującego nie mniej, ani więcej, tylko 110 tomów! Prawdziwie po amerykańsku. Ale kto przeczyta i kto kupi?

Połowa kosztów powyższych poszła na druk, papier i oprawę. Reszta wydaną została na opłatę honorarjum pisarzy, na kupno pamiętników i dokumentów od osób prywatnych.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 12 maja.

(fr.) Z powodu zaostrzającej się coraz bardziej sprawy odnowienia ugody z Węgrami, znajduje się giełda nasza obecnie w stanie pewnego przygnębienia. Spekulanci są jakby wystraszeni i boją się wprost rozpoczynać jakiekolwiek nowe transakcje. Tylko w walorach żelaznych spekulacje nie ustają. Dziś była znaczna haussa tych walorów wywołana wiadomością, że huty czeskie już podwyższyły ceny żelaza o 1 k. 80 h. do 2 k. 50 halerzy na 100 kilogramach, a podwyższą je jeszcze bardziej, gdy tylko wejdzie w życie austro-węgierski kartel. Na giełdach zagranicznych tendencja była dosyć słaba. Z Nowego Jorku nadchodzą niepokojące wieści, że przygotowuje się tam nowy olbrzymi strejk górników.

— **W sprawie sprzedaży, przechowywania i przewozu wyrobow z celluloidu,** rozporządziło ministerstwo handlu, iż kupcy, sprzedający wyroby z celluloidy, jak części bielizny, rzeczy, służących do ozdoby, przybory do palenia tytoniu, grzebienie, sztuczne kwiaty itp., mają oznaczać je na wystawach napisem: „z celluloidu". Rozporządzenie zawiera również obostrzone przepisy co do przechowywania i transportu tych przedmiotów.

— **Wiedeń** 12 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj czerwiec od 8·89 do 8·90, na jesień od 8·02 do 8·03 żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·38 do 7·40, na jesień od 6·98 do 7·— kukurydza na maj-czerwiec od 5·24 do 5·25, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·32 do 5·33, na sierpień wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień październik od —·— do —·—, owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·42 do 7·43, na jesień od 6·12 do 6·14 rzepak na sierpień-wrzesień od 12·20 do 12·30 olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień grudzień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 12 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na maj od 8·73 do 8·74, na październik od 7·84 do 7·85. żyto na maj od —·— do —·—, na październik od 6·69 do 6·70; owies na maj od —·— do —·—, na październik od 5·85 do 5·86; kukurydza na maj od 4·48 do 4·49, na lipiec od 5·04 do 5·05, na sierpień od —·— do —·—; rzepak na sierpień od 11·75 do 11·85 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna mierna Usposobienie spokojne. Deszcz.

Wiedeń 12 maja (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·43, Renta majowa 101·75 Węg. renta koronowa 97·75, Akcje austr zakł. kred. 670·50, Akcje węg. zakł. kred. 686·—, Akcje Anglobanku 273·—, Akcje Unionbanku 546·—, Akcje Bankvereinu 452·50, Akcje Länderbanku 427·50 Akcje kolei państw. 662·75, Lombardy 45·—, Akcje kolei Elbethal 470·50 Akcje fabryki broni 333·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 410·50 Akcje Rima Muranji 513·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1508, Losy tureckie 107·—, Ruble 253·75 Usposobienie spokojne.

Berlin 12 maja (Giełda poranna). Akcje kredytowe 210·50 Towarz. dyskontowe 183·75 Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek d. 12 maja o godzinie 7 wieczorem.

Nowość!

Po raz pierwszy:

WAZON JAPOŃSKI

(z repertoaru „Palais Royal")

komedja w 3 aktach, przez Pawła Bilhauda i Maurycego Hennequina; tłum. J. Pieniążek.

OSOBY:

Adolf Montureux	p. Fiszer
Antonina, jego żona	pni Rotter
Helena Demontiers	pna Mrozowska
Hubert Grifolles	p. Solski
De Torey	p. Kuncewicz
Gaston Chateau	p. Roman
Frania	pna Miłowska
Józef	p. Jasieński
Rózia	pna Podhorska

Rzecz dzieje się w Paryżu i Caborg.

NEKROLOGJA.

†

EDMUND MOCHNACKI

emeryt. radca Wydziału krajowego, b. prezydent m. Lwowa, b. poseł do Rady państwa, Komandor orderu Franciszka Józefa

opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 11 maja br.. przeżywszy lat 66.

Pogrzeb odbędzie się dnia 13-go maja b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy św. Zofii l. 11 B na cmentarz Łyczakowski.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

JURUŚ

najukochańszy syn **Michała i Marji Prodziewiczów** zasnął w Panu po długiej a ciężkiej słabości dnia 11 maja b. r. w 1 wiośnie życia.

Stroskani rodzice i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 13 go maja b. r. o godzinie 8 rano w Firlejówce (stacja Krasne).

Firlejówka dnia 12 maja 1902.

Zakład pog. **„Stella"** K. Słotołowicza **Wałowa 11.**

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 maja 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks L. Puzyna z Narola. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. Gen. por. Morawetz z Wiednia. Gen. maj. C. Obermeyer z Jarosławia. Gen. maj. A. Seefranz ze Lwowa. Pułk. O. Lendway z Kolonji. A. Polocki z Podola ros. J. Jurystowski z Królestwa Pol. A. Fedorowicz z Klebanówki. T. Bohdan z Milatyna. E. Przibram z Wiednia. H. Gebradt z Wiednia. W. Postrnski z Serednego. B. Lazare z Paryża. M. Fränkl z Drohobycza. M. Kosielski z Rosji.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Romański z Uladówki. Br. Osten-Lacken z Iwankowej. Fr. Stanek z Wiszenki. J. Filipowski z Kocowa. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. M. Dewiczowa z Daszawy. M. Kozłowska z Krakowa. R. Pinder z Zminicy. J. Jakubowicz z Bukowiny. B. Popescu z Satanewa. S. Stanowski z Chorostkowa. M. Frachet z Tartakowa. H. Krater z Czerniowiec. W. Karśnicki z Rosji. F. Bietkowski z Tustań. St. Pawlikowski z Brzeżan. T. Puchalski z Klemensowa. J. Kiwiarowski z Turki. N. Cech z Pragi. Z. Wasowski z Borysławia. W. Świerzewska ze Schodnicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(49

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Maurycy, starszy syn, który odgadywał myśli matki, chciał przerwać smutne wrażenie.

— Wydaje ci się, że tu wilgoć, prawda, mamo? — zapytał. — Lecz pomyśl, dom nie był zamieszkany od kilku lat. Trochę dobrego ognia na kominkach i wszystko wyschnie, a przynajmniej mamy tu powietrze, dużo miejsca i jesteśmy u siebie.

Ucałował czule matkę i ujął ją za rękę.

— No, mamo, chodź zemną obejrzeć nasze mieszkanie; potem, jeżeli pozwolisz, oboje z Alicją wszystko uporządkujemy, a ty odpoczniesz tymczasem.

Wieczorem tego samego dnia, dom już zupełnie inaczej wyglądał, a kiedy zasnęli każde w dużym pokoju, trochę zaufania wstąpiło w serce matki, a wesołości w serca dzieci.

Nazajutrz zajaśniał dzień pogodny, cała rodzina powitała okrzykiem podziwu panoramę zieleni, ciągnącą się jak okiem zasięgnąć, którą Vienne, śliczna rzeka, przerzynała tuż u stóp Gué-Noir.

Tak nazywał się dom z wieżyczkami.

Słońce, ten wielki szafarz ciepła, światła i wesołości, zdawało się brać sobie za zadanie, zatarcie złego wrażenia z dnia poprzedniego.

Ogród zupełnie suchy udzielił cieniu w licznych alejach i ustroniach pełnych poezji.

Wieczorem pani Gorlin poszła zasięgnąć wiadomości o cenach artykułów żywności i kupić trochę prowizji. Powróciła zachwycona.

— Dzięki poświęceniu swojemu, będzie mogła nareszcie żyć wygodniej, mniejszym kosztem, żeby tylko niegodny mąż przysyłał w dalszym ciągu nędzną miesięczną pensję.

— Widzisz, kochana mamusiu, że dobrze zrobiliśmy opuszczając Paryż, gdzie wszystko takie drogie — mówiła Alicja. — Tu będziemy mogli robić oszczędności i doczekamy czasu, kiedy Maurycy i ja pracą damy ci bogactwa; prawda Maurycy?

— Oh! tak — odpowiedział brat z powagą — zobaczysz, mamo, jaka będziesz szczęśliwa, jak my urośniemy.

— Już jestem szczęśliwa — odpowiedziała matka, przyciskając ich do piersi — widząc jak jesteście dobrzy i odważni i dziękuję Bogu za takie dzieci. Musimy jeszcze walczyć, lecz miejmy nadzieję, że cierpienia się skończą, a wszystko złe będzie tylko wspomnieniem...

Upłynął wrzesień i pani Gorlin musiała pomyśleć o nauce dzieci. Maurycy i Jerzy zaczęli chodzić do kolegium, Alicja została uczenicą na pensji w klasztorze Franciszkanek i co rano, mieszkańcy Bhinin mogli widzieć młodą kobietę, pogoda czy słota, odprowadzającą dzieci do szkoły.

Zrazu zdziwiono się w małem miasteczku, że kobieta młoda i piękna, wiedzie życie tak odosobnione. Pani Gorlin bowiem, ze swoją twarzą madonny, blond włosami, oczyma niebieskiemi i swoją postawą nieśmiałą i dumną zarazem, zyskała ogólną sympatję.

Starano się z nią zbliżyć, lecz ona odpowiadała szczerze, że zajęcia domem i dziećmi pochłaniają jej cały czas i nie pozwalają na żadne rozrywki.

Nie nagabywano jej więcej, lecz zaczęto tworzyć różne domysły: starać się o poznanie tajemnicy domowego życia i sympatja zamieniła się w nieżyczliwą ciekawość.

Zaczęto opowiadać o młodej kobiecie niestworzone rzeczy, tłómaczyć jej tryb życia w obrażający sposób.

Pani Gorlin wiedziała, co o niej mówią, lecz jestto właściwością dusz czystych, że pozostają obojętne na oszczerstwa.

Pierwsze miesiące pobytu w starym domu były czasem wytchnienia i spokoju dla biednej rodziny.

Cezary przysyłał regularnie małą rentę. Pani Gorlin jednak nie przestawała żyć z największą oszczędnością w obawie, aby renta nie ustała i w celu zrobienia choć małych oszczędności.

Otóż nastąpiło to, czego się obawiała. Nadszedł dzień, w którym list niecierpliwie oczekiwany nie przyszedł. Był to dzień cichej rozpaczy dla nieszczęśliwej rodziny.

I znów walka i nędza wchodzące zwycięsko pod dach Gué-Noir, walka cięższa w miasteczku gdzie nie było pola zarobku, nędza bardziej upokarzająca wśród ludności dostatniej i nieżyczliwej.

Paryż ma to dobre, że jakieby nie było twoje położenie, możesz, jeżeli chcesz, przejść niespostrzeżenie. Na prowincji przeciwnie, każdy twój czyn jest szpiegowany i komentowany. Pani Gorlin niebawem sprawdziła tę różnicę...

Kilka dni minęło na niespokojnem oczekiwaniu godziny przyjścia poczty; lecz nic nie nadeszło i nieszczęśliwa kobieta musiała znów zdecydować się pisać do niewiernego małżonka, do niegodnego ojca, zapominającego o dzieciach.

List ten, jak wiele innych został bez odpowiedzi, a oczekując znaku życia Cezarego, trzeba było naruszyć oszczędności.

W kilka dni oszczędności te znikły, a z ostatnim frankiem wydanym nic nie pozostało w domu, nic na wypadek choroby, nic na życie, jeżeli dostawcy odmówią kredytu.

Wtedy Maurycy zebrał się na wielki krok. Przyszedł do matki i jak mógł najgodniej, powiedział, iż postanowił opuścić kolegium i umieścić się w jakiem miejscu, ażeby cośkolwiek zarobić. Dla matki była to najboleśniejsza ofiara, lecz w obecnem położeniu nie pozostawało nic innego.

Uściskała syna namiętnie, podziękowała mu i nie próbując odwieść od postanowienia, przedstawiła jednak, jak trudno będzie znaleźć jakiegokolwiek zajęcia w miesteczku takiem, jak Chinon.

— Słuchaj, matko, — podjął chłopiec, — pójdę do proboszcza przedstawię mu nasze położenie i poproszę, żeby się mną zajął. Znajdzie zapewne cośkolwiek i choć mało zrobię. pozwoli nam to jednak czekać przysyłki ojca, Co do nauk, — dodał z zaufaniem w siebie, — nie martw się, mamo. Jestem bardzo posunięty, sam profesor mówił. Będę sam w dalszym ciągu pracował, aż do czasu, kiedy będę mógł powrócić do szkoły.

Odwaga chłopca dodała trochę zaufania w przyszłość nieszczęśliwej kobiecie. Postanowiła towarzyszyć Maurycemu do proboszcza.

(Ciąg dalszy nast.)

L. 4725|02.

KONKURS.

Przy Magistracie miasta Rzeszowa są do obsadzenia następujące posady z prawem do zaopatrzenia w myśl przepisów emerytalnych dla urzędników państwowych i z prawem do stabilizacji po jednorocznej prowizorycznej służbie, jeżeli uzdolnienie jako odpowiednie uznanem będzie, tudzież z prawem do poboru czterech dodatków pięciolet., każdy w wysokości 10 prc. stałej płacy.

a) **Sekretarza Magistratu z płacą rocznych 24000 k. i dodatkiem aktywalnym 500 k.**

b) **Kasjera miejskiego z płacą rocznych 1800 k. i dodatkiem aktywalnym 300 k.**

Kasjer miejski ma złożyć kaucję równą rocznej płacy. Kandydaci wykazać mają **kwalifikacje** przepisane w myśl ustawy z 13-go Marca 1889 Dz. u. kr. Nr. 24 **rozporządzeniem Wydziału krajowego z 29 Maja 1891 Dz. u. kr. Nr. 67** a oprócz tego nieprzekroczony 40 rok życia, obywatelstwo austrjackie, znajomość języków krajowych i nieskazitelny charakter.

Podania należycie udokumentowane wnoszone być mają w terminie do 15 Czerwca 1902 do Magistratu bezpośrednio, a przez przełożone władze pośrednio, jeżeli kandydat w czynnej pozostaje służbie.

610 Burmistrz: **Dr. Jabłoński.**

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.